

Ks. abp Henryk Hoser
Ordynariusz Diecezji
Warszawsko-praskiej

PRZYSZŁOŚĆ LUDZKOŚCI IDZIE PRZEZ RODZINĘ¹

„Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę” (FC, 86) – ten tytuł pochodzi z ostatniego paragrafu Adhortacji apostolskiej Jana Pawła II „*Familiaris consortio*”. Przedstawienie pojemności pojęciowej tego tytułu przypomina czerpanie łyżeczką z rogu obfitości lub łyżką z beczki obfitości. Chciałbym się ograniczyć do wskazania kilku ścieżek myślowych, kilku fragmentów tego niezwykle szerokiego obszaru rzeczywistości ludzkiej, jakim jest rodzina, która jest właściwie inkarnacją nadziei dlatego, że nie stanowi czegoś statycznego – nie jest pomnikiem, figurą, płaskorzeźbą, ale jest stawaniem się, jest procesem stawania się, który to proces jest nakierowany ku przyszłości.

„Przyszłość ludzkości przechodzi przez rodzinę” (FC, 86) – to słynne już wyrażenie i pewność Jana Pawła II odpowiada odczuciu większości tych, którzy w szczęśliwej i harmonijnej rodzinie upatrują własne szczęście. Jest ona miejscem, gdzie miłość wydaje się zabezpieczona, gdzie każdy jest kochany dla siebie samego i gdzie cała osoba jest zaangażowana, zauważona i potrzebna. W rodzinie jest miejsce na intymność, afektywność, na fundamentalne relacje międzyosobowe. Rodzina jest najpowszechniejszą ludzką nadzieją, ale i tęsknotą.

Rodzina jest porównywalna do raj, do którego się wchodzi, ale który można stracić, z którego można być wypędzonym. Nic zatem dziwnego, że Ojciec Święty w swojej ogromnej katechezie na temat rodziny sięgnął do tego, co można nazwać paleoteologią, a więc spróbował w sposób niejako archeologiczny odtworzyć stan człowieka w jego relacjach sprzed wygnania z raj. Jest to genialne podejście do tego problemu. Nikt przed Janem Pawłem II tego nie dokonał. Nie mamy innego obszaru przestrzenno-czasowego, który w sposób tak całościowy i wyczerpujący obejmowałby wszystkie ludzkie potrzeby, oczekiwania i wszystkie komponenty ludzkiej osoby.

Rodzina jako źródło życia – warto zauważyć, że źródło wody, nie jest stwórcą wody. Źródło jest syntetyzátorem wody. Źródło jest miejscem, gdzie woda się ukazuje, gdzie można ją dostrzec, gdzie można jej dotknąć, gdzie można jej zaczerpnąć. W tym znaczeniu można mówić, że rodzina jest źródłem życia. Rodzina nie jest autorem życia, ale jego źródłem.

„Bardzo doniosły obowiązek przekazywania życia ludzkiego, dzięki któremu małżonkowie stają się wolnymi i odpowiedzialnymi współpracownikami Boga-Stwórcy, napędzają ich zawsze wielką radością, z którą jednak idą niekiedy w parze niemałe trudności i kłopoty” (HV, 1). To jest jakby echo początku wielkiej konstytucji soborowej *Gaudium et spes*.

Elementem pierwszym tego źródła jest poczęcie człowieka, które odpowiada i wyczerpuje następujące warunki: życie ludzkie, im młodsze i im starsze, a więc im słabsze, tym bardziej zależy od swojego otoczenia, tym bardziej jest niesamodzielne. I tak jest z początkiem człowieka. Początek człowieka – moment zapłodnienia, ukonstytuowania się genomu ludzkiego – jest to moment skrajnej zależności, wymagający jednocześnie skrajnej troski i opieki. Trzeba w tym kontekście spojrzeć

¹ Referat wygłoszony na sympozjum organizowanym przez Towarzystwo Uniwersyteckie Fides et Ratio „W trosce o nadzieję”.

na weterynaryjne próby reprodukcji ludzkiej, kiedy te warunki są absolutnie nieobecne, kiedy dokonuje się to nawet z pogwałceniem elementarnych koprocessów biologicznych. Taka jest rzeczywistość. Zapewnienie tych wszystkich warunków – i biologicznych, i ludzkich, i socjologicznych początku życia ludzkiego jest absolutnie konieczne do dalszego kształtowania człowieka i do jego projekcji w kierunku przyszłości, a więc do jego nadziei.

Ojcostwo i macierzyństwo, które są u źródła zapłodnienia, stanowią ostatnią, moim zdaniem, fazę identyfikacji płciowej, tożsamości płciowej. Właściwie dojrzała tożsamość płciowa mężczyzny czy kobiety dokonuje się w ojcostwie i macierzyństwie. Stąd dochodzenie do dojrzałości człowieka jest tak długie, jest tak trudne i zakłada tak wiele warunków. Dochodzenie do tej tożsamości dopiero sprawia, iż człowiek jest w stanie zupełnej równowagi społecznej i osobowej. Staje się w związku z tym zdolny do poszerzenia swojej postawy macierzyńskiej czy ojcowskiej wobec innych ludzi. Nic dziwnego zatem, że ci, którzy nie doszli do tego stanu dojrzałego ojcostwa czy macierzyństwa są ludźmi o bardzo poważnych problemach społecznych i psychologicznych.

Rodzina jest jednocześnie miejscem i obszarem przyjęcia dzieci i niepełnosprawnych członków rodziny. Właściwym środowiskiem przebywania niepełnosprawnych, słabych, chorych jest rodzina i powinna pozostać rodzina. Hospicja domowe – to zrozumiałe, bo człowiek najlepiej się czuje we własnym domu. Podobnie oddziały neonatologii i pediatrii, gdzie jednym z elementów sukcesu terapeutycznego jest obecność rodziców przy łóżku dziecka mimo, że oni bezpośrednio nie uczestniczą w procesie terapeutycznym, ani diagnostycznym. Oni tam są i przez ich obecność proces terapeutyczno-diagnostyczny przebiega w sposób dużo bardziej skuteczny i dużo szybszy. Dziecko przechodzi przez traumę leczenia w sposób dużo bardziej harmonijny. Stąd też musimy powiedzieć, że niespełnianie tej społecznej roli powoduje tworzenie instytucji, które mają się zajmować osobami niepełnosprawnymi i są to niestety bardzo laboratoryjne środowiska, a nie środowiska rodzinne, odpowiadające na wszystkie potrzeby osobowe i osobiste każdego człowieka.

Rodzina jest jednocześnie środowiskiem życia osób w podeszłym wieku i chciałbym zwrócić uwagę, że przez fakt obecności dziadków i babć w rodzinie realizuje się macierzyństwo w jego wymiarze wertykalnym, podczas gdy rodzicielstwo samych małżonków ma wymiar bardziej horyzontalny, dotyczący ich obecnej chwili.

Dziadkowie są świadkami przeszłości, natomiast wnukowie są obietnicą przyszłości, są tą nadzieją, która jest tak bardzo istotna w życiu każdego człowieka i każdej rodziny. W związku z tym niesłuchanie konstruktywny i budujący jest kontakt między pokoleniem dziadków i pokoleniem wnuków. Tego brakuje w dzisiejszym procesie humanizacji, wychowania, a zwłaszcza wychowania do miłości dojrzałej.

Przy takich konstatacjach uświadamiamy sobie, w jaki sposób rodzina staje się środowiskiem ludzkiego wzrostu. Przeczytajmy i to zdanie, które pochodzi z „*Familiaris consortio*”: „Zadanie wychowania wypływa z najbardziej pierwotnego powołania małżonków do uczestnictwa w stwórczym dziele Boga: rodząc w miłości i dla miłości nową osobę, która sama w sobie jest powołana do wzrostu i rozwoju, rodzice tym samym podejmują zadanie umożliwienia jej życia w pełni ludzkiego” (FC, 36). Otóż w przypadku człowieka – i to jest zupełny wyjątek w świecie – jest to pierwszeństwo rodzicielstwa duchowego nad rodzicielstwem biologicznym. We wszystkich innych formach życia na ziemi pierwszeństwo należy do rodzicielstwa

biologicznego. Tylko człowiek ma tę dominantę, gdzie jest priorytet wychowywania rodzicielstwa duchowego nad rodzicielstwem biologicznym.

Rodzicielstwo duchowe wyraża się w wychowaniu do przyszłości, w wychowaniu do miłości, jako do najbardziej istotnej cechy, która powinna być materialem relacji międzyosobowych, aby społeczeństwo było prawdziwie ludzkie. A zatem przez rodzicielstwo duchowe dokonuje się w rodzinie również społeczna integracja dzieci, bo rodzina jest szkołą bycia w społeczeństwie. Jeśli tego zabraknie, mamy do czynienia z powszechnym sieroctwem, które dziś jest wielkim problemem w świecie. Obserwujemy osierocenie ludzi dorosłych, ich zagubienie, osamotnienie i jakiś niesłychany, egzystencjalny brak, który odbiera sens życiu i chęć życia. Stąd mówimy o społecznej roli rodziny.

„Rodzina – co podkreślono w Karcie Praw Rodziny – jest związkiem naturalnym, pierwotnym w stosunku do państwa, czy jakiegokolwiek innej wspólnoty, posiada swoje własne, niezbywalne prawa” (Karta Praw Rodziny, Wstęp). Rodzina jest bardziej pierwotna – to znaczy jest wcześniejsza niż państwo i Kościół. Trzeba to z naciskiem podkreślać, bo rodzina jest w ogóle instytucją matrycową wszystkiego, co istnieje. Rodzina jest matrycowa dla państwa i dla Kościoła.

Na ostatnim synodzie afrykańskim przypomniano, że Kościół jest rodziną dzieci Bożych i to jest bardzo ważne odniesienie, nie mniej ważne niż powiedzenie, że Kościół jest ludem Bożym. Lud Boży ma jednak tę cechę homogenizacji, a rodzina tej cechy nie niesie. Lud Boży jest czasami bliski temu, co obserwowaliśmy w okresie posoborowym – swego rodzaju syndykalizacji Kościoła. Rodzina natomiast jest stworzona – jak wiemy – jako ikona życia Trójcy Przenajświętszej, a więc jej znaczenie jest tak ważne, iż znajduje się w centrum tego, co nazywamy dobrem wspólnym. Deficyt dzisiejszej polityki – krajowej i światowej – polega na zagubieniu poczucia wspólnego dobra. Nikt już nie jest w stanie określić, na czym to dobro wspólne polega. Otóż centrum pojęcia dobra wspólnego jest rodzina. Jest ona zarazem wcieleniem prawa naturalnego i kryterium praw człowieka. Gdy zniszczymy rodzinę, nie odnajdziemy już podstawy uniwersalnych praw człowieka. To sobie też musimy uświadomić.

Dzisiejsze próby formułowania praw człowieka o zmiennej geometrii, kulturalnie uwarunkowanych, będących wynikiem konsensusu, a nie obiektywnego stwierdzenia rzeczywistości, stanowią właśnie problem, przed którym stoimy i który może doprowadzić do społecznej katastrofy.

Nie można regulować problemów demograficznych przez pominięcie rodziny. Skutkiem tego, z jednej strony, jest implozja demograficzna w krajach najbogatszych, które stosunkowo słabo się rozwijają ze względu na deficyt młodego pokolenia, a z drugiej strony próby naciskania na rodzinę, żeby przestała rodzić dzieci, które w krajach trzeciego świata skończyły się pewnym niepowodzeniem, jeśli chodzi o wymiar numeryczny. Doprowadziły one do tego, że rodzina została zdezwuowana, a przede wszystkim wartość dziecka została ogromnie zmniejszona. Dziecko jest przedstawiane jako pierwszy wróg rozwoju ludzkości. To jest tendencja mizantropijna, która przyczyniła się do swego rodzaju katastrof ludzkich w krajach trzeciego świata.

Należy zauważyć jeszcze i to, że rodzina jest naturalną mikrospołecznością suwerenną. Stąd wszystkie reżimy totalitarne niszczyły rodzinę, ponieważ ona niesie w sobie suwerenność. Fakt, że w Polsce 80% ziemi należało do chłopów w czasach komunistycznych ocaliło suwerenność rodziny.

Rodzina jako droga uświęcenia – jest to sakrament krwi i ciała tak, jak Eucharystia i tych związków nie wolno zapominać. Jest to bardzo fundamentalne złączenie Eucharystii z sakramentem małżeństwa. Uświęcenie poprzez ten sakrament

wiąże się z cechami, które powinny charakteryzować ludzką miłość. Dzisiaj jest na to ogromne zapotrzebowanie. Nie ma słowa bardziej wieloznacznego niż miłość. Nikt nie rozumie, co to znaczy „miłość” i „miłować”, a powtarzamy te słowa bez przerwy. Encyklika *Humane vitae* zawiera próbę określenia komponentów pełnej ludzkiej miłości. Jest to przede wszystkim miłość na wskroś ludzka, a więc i zmysłowa, i duchowa. Nie wolno zapominać o tym, że wymiar duchowy miłości ludzkiej jest jednocześnie gwarantem jej trwałości i jej nadziei. Bez tego wymiaru duchowego nie będzie nadziei w miłości. Jest to miłość pełna. Co to znaczy? To znaczy, że staje się ona szczególną formą przyjaźni i jest to znowu nadzieją na przyszłość. Jeżeli miłość małżeńska nie przerodzi się w swoistą formę przyjaźni, wówczas nie będzie trwała, a powinna taką być z definicji – jest wierna i wyłączna aż do końca życia. Wreszcie jest to miłość płodna, która nie wyczerpuje się we wspólnocie małżonków, ale zmierza również ku swojemu przedłużeniu i wzbudzeniu nowego życia, a więc znów niesłychanie silne wychylenie ku przyszłości i ku nadziei.

Czystą miłość powinny cechować trzy cechy. Przede wszystkim powinna ona być sprawiedliwa. Ktoś, kto angażuje się w relację miłości powinien się zastanowić: czy ja mam prawo wobec bliźniego i wobec Boga? Św. Jan Chrzciciel powiedział: *Nie masz prawa zabierać żony swojego brata* – bez względu na rzeczywistość afektywną, na wszystkie uniesienia sentymentalne. Miłość, która nie jest sprawiedliwa nie jest miłością czystą. Miłość ma być dobra. Dobry to znaczy ten, który świadczy dobro drugiemu, współmałżonkowi. To jest dobra miłość. I na koniec miłość ma być miłosierna, to znaczy wyrozumiała i przebacząca siedemdziesiąt siedem razy. Powinna ona zauważać, że braki u osoby kochanej, która przecież nie jest doskonała, wymagają również bardzo ciepłej, gorącej miłości.